

PRACA nad sobą

ΔΠΕΡΙΟΔΙΚΟ ΜΑΡΟΑΒΩΟΟΚ

Zeszyt 9. KRAKÓW, październik 1998.r.

UMIEJĘTNOŚĆ SŁUCHANIA

Wiele niepowodzeń zarówno w sprawach zewnętrznych, jak i w pracy nad sobą powoduje nieumiejętność słuchania. Gdy ktoś mówi do nas, natychmiast dołączamy własny osąd do tego, co słyszymy. Przy czym ten osąd pochodzi często z nawyku myślowego, a nie z prawdziwego osądzenia sprawy. Gdy nam mówią o wypowiedzi jakiegoś polityka, to często - jeśli to jest polityk z naszego stronnictwa - jesteśmy mu gotowi przyznać rację zanim się zapoznamy z treścią jego wypowiedzi. W przeciwnym przypadku - również nie docierając do sedna sprawy - jesteśmy wypowiedzi przeciwni. I tak jest nie tylko w sprawach politycznych. We wszystkich dziedzinach miewamy ustalone *a priori* sądy, wynikające z naszych sympatii i antypatii. Jeśli niegdyś, w konkretnym przypadku, wskutek własnych doświadczeń i rozsądnego przemyślenia sprawy, nabrałem przekonania, że komunikacja autobusowa jest lepsza od tramwajowej, to potem będę się skłonny sprzeciwiać wewnątrznie wypowiedziom dotyczącym zupełnie

innych sytuacji, a stawiających wyżej komunikację tramwajowej. Jeśli raz Andzia okazała się dla mnie niesympatyczna, to będę się wewnętrznie sprzeciwiał zarówno każdej wypowiedzi Andzi jak i każdemu zdaniu wychwalającemu Andzię. W rezultacie często słyszymy nie to, co do nas mówią, ale to, co my swoimi myślami rzutujemy na wypowiedź, której słuchamy.

Pomijając już to, że nasze dawne sądy nie zawsze były słuszne, trzeba wziąć pod uwagę, że człowiek, który mówi na ogół rzeczy rozsądne, potrafi czasem powiedzieć i wierutne głupstwo, że i ludzie i grupy ludzkie się zmieniają, a ponadto, że się zmienia świat i to co niegdyś było nonsensem może się stać rozsądne, a dawne kanony myślenia i postępowania stają się nonsensami.

Ale nawet jeśli się potrafimy nie kierować uprzedzeniami, to zbyt szybkie osądzanie słyszanego, w każdym razie powoduje to, że osądzamy sprawę przed wysłuchaniem jej do końca, przed zapoznaniem się z wszystkimi racjami, jakie nam chcą przedstawić. Nasz sąd nie może być wtedy pełny, a tym samym łatwo popełnimy błędy. Ponadto zasadnicza myśl jakiejś wypowiedzi może być niesłuszna, a jednak pewne jej fragmenty mogą być prawdziwe. Jeśli będziemy umieli te fragmenty wyluskać z wypowiedzi, możemy łatwiej zbudować pomost, który ułatwi naszemu rozmówcy zrozumienie tego, co my mu będziemy mieli do powiedzenia. Nie istnieją zresztą wypowiedzi zupełnie błędne, tak jak i nie ma zupełnie poprawnych. Na ogół prawda łączy się w wypowiedziach z jakimś procentem nieprawdy. „Wszelki człowiek - kłamcą” jak powiedział psalmista (Psałm 115;2 / 116;11).

Emerytowany dziś profesor, a były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józef Gierowski, był słynny z tego, że umiał spokojnie i wnikliwie wysłuchać każdej wypowiedzi, nawet skierowanej wprost przeciw swoim poglądom, umiał w wypowiedziach dyskutantów wylapać zawsze to, co słuszne, a

czego inni zauważyć nie potrafili. Było to niezmiernie istotne w burzliwych czasach lat osiemdziesiątych. Po pierwsze pochopnie formułowane tezy solidarnościowe umiał wzbogacać (używam wyrazu 'wzbogacać' w jego najpełniejszym znaczeniu) wypowiedziami ich przeciwników, a po wtóre, uzyskiwał pewne uznanie tych, którzy wprawdzie zostawali przegłosowani, ale jednak pewne elementy ich wypowiedzi zostawały zaakceptowane i wchodziły w tekst uchwał. Tak zresztą ten człowiek potrafił postępować zawsze, nie tylko w sprawach społeczno - politycznych i nie tylko w komisjach mających ustalać projekty ustaw i regulaminów. Jego metoda polega na tym, że najpierw spokojnie słucha rozmówcy, stara się wejść w jego sposób rozumowania, stara się spojrzeć na sprawę z jego punktu widzenia, z początku się nie zastanawiając czy jest to punkt słuszny, czy nie. Dopiero gdy tego dokona, gdy niejako wejdzie w skórę rozmówcy, sam rozsądza tę sprawę.

Ktoś by powiedział, że takie słuchanie rozmówcy jest potrzebne, ba - niezbędne kapłanowi, spowiednikowi, duszpasterzowi, do którego przychodzą ludzie po poradę duchową, może też być pozytywne dla działacza społecznego czy politycznego, ale zwykłemu człowiekowi nie na wiele się przyda. Praktyka pokazuje że jest przeciwnie - ktokolwiek spróbuje poćwiczyć taki styl słuchania innych ludzi łatwo się przekona, że ułatwi on mu wiele w obcowaniu z innymi ludźmi, zarówno w życiu rodzinnym, jak i publicznym.

Trzeba tylko pamiętać o jednym. Nie da się przez cały dzień słuchać w ten właśnie sposób. Nie mamy tyle czasu (i cierpliwości) aby wysłuchiwać wszystkich gadatliwych nieraz, a z nami niezwiązanych ludzi. Warto jednak czasem, na przykład raz dziennie, zrobić ćwiczenie w takim słuchaniu. Najlepiej wybrać w tym celu kogoś o zdecydowanie odmiennych poglądach, albo kogoś niezbyt mądrego (na przykład małe dziecko) i pozwolić mu mówić, a samemu milczeć. Milczeć nie tylko ustami, ale milczeć wewnątrz, nie

wyrażać najmniejszego, wewnętrznego sprzeciwu, nawet gdy słyszymy twierdzenia zupełnie niedorzeczne. Trzeba sobie tymczasem powiedzieć: a może jest tak, jak słyszymy? I dopiero, gdy rozmówca skończy, należy się nam zastanowić, nad sensem tego, cośmy słyszeli i ewentualnie możemy (ale nie musimy) wyrazić swój pogląd.

Takie ćwiczenie jest jednym z liczby tych, które prowadzą człowieka wzwyż i należą do podstaw wielu systemów ćwiczeń rozwoju duchowego. Gdy się nauczymy słuchać ludzi, będzie nam łatwiej wśluchać się w głos Boga w naszych duszach. Bóg często chce nam powiedzieć coś całkiem nowego, nieoczekiwanego, często sprzecznego z tym, cośmy dotąd uważali za pewnik.

Umiejętność nieuprzedzonego słuchania nie ma niczego wspólnego z naiwnością, z łatwowiernością. Przeciwnie, im dokładniej wysłucham, tym lepiej mogę potem osądzić. W klasztorach, zwłaszcza kontemplacyjnych, umiejętność słuchania w zewnętrznym i wewnętrznym milczeniu należy do ważnych zasad. Karmelici i kameduli między innymi dzięki temu dochodzą czasem do otwarcia wzroku duchowego. Mariawityzm ma szerzyć zdrową, prawdziwą mistykę w świecie. Na tej mistycznej ścieżce dostępnej dla każdego bez wyjątku człowieka, pierwszym krokiem ma być adoracja Przenajświętszego Sakramentu. O ileż więcej skorzystamy z cichej godziny adoracyjnej, gdy już umiemy słyszeć co do nas mówią ludzie, będziemy się wśluchiwać co do nas mówi Bóg.

brat Paweł

..ŚWIĘTE, POŚWIĘCONE, UŚWIĘCONE ?

Dominika poruszyła w zeszycie 6. *Pracy* problem wizerunków w czasopiśmie. Warto się zastanowić co jest świętością. Brak rozeznania może być przyczyną zgorzeń, lub nawet ciężkich uchybień względem sumienia.

- Opowieść pierwsza, prawdziwa z naszego osiedla: Ktoś wyrzucił na śmietnik gipsową piaskorzeźbę z wizerunkami Świętej Rodziny. Była już trochę przyniszczona. Ktoś inny nie chciał dopuścić do bezczeszczenia, więc wyjął wizerunek z kubła, lecz nie miał zamiaru zabierać go do domu, więc położył na murku okalającym śmietnik, z nadzieją, że coś się z nim stanie.
- Opowieść druga: Starsza pani znajduje zaniedbaną figurkę Matki Bożej. Bierze ją do mieszkania i odnawia. Po jej śmierci figurkę zabiera chrześcijańska córka. Dziś figurka stoi w bloku w kuchni na szafce, stanowiąc dość niecodzienne połączenie z nowoczesnym wystrojem mieszkania.
- Opowieść trzecia: W kuchni na starym kredensie stoi wysłużona już figurka Matki Bożej. Lata świetności ma już dawno za sobą. Co z nią zrobić? Nie potrafi na takie pytanie odpowiedzieć nawet kapłan w czasie kolędy. Co robić z ogromnym obrazem, pozostałym po babci, który prawie się nie mieści na ścianie małego mieszkania w bloku, a ze względu na liczne uszkodzenia nie przedstawia sobą wartości artystycznej?

Podobne opowieści można mnożyć. Przemijanie nie oszczędza również przedmiotów kultu. Jak postępować w podobnych sytuacjach? Chciałbym przedstawić analizę ks. Dziewońskiego dotyczącą przedmiotów kultu:

>>W starożytności chrześcijańskiej zagadnienie czci obrazów nie przedstawiało problemu. Obrazy malowano celem łatwiejszego podania nauki wiernym. „Kult bowiem obrazu skierowany jest do wzoru”, a kto składa hołd obrazowi, ten go składa Istocie, którą obraz przedstawia (por. VII Sobór Powszechny, Nicejski 787 r.) Obrazy mają być czczone nie w tym znaczeniu, jakoby się wierzyło, że w nich jest boskość albo siła, dla której powinny być czczone albo żeby od nich trzeba czegoś prosić, albo żeby w obrazach miała być pokładana ufność, jak to czynili poganie, którzy w bałwanach pokładali nadzieję, ale w tym znaczeniu, że cześć, którą

się obrazom oddaje, odnosi się do osób, które one przedstawiają, a tak przez obrazy, które całujemy, przed którymi pochylamy głowy lub klęczymy czcimy Chrystusa i świętych szanujemy, których podobieństwa one noszą" (por. Sobór Trydencki, sesja 24). Dlatego Kościół stale naucza i podaje jako prawdę, że cześć obrazów jest pożyteczna, godziwa i pobożna.

Poświęcenie zaś, to obrzęd, prze który Kościół przynajmniej pewne przedmioty do służby Bożej (przez co stają się one jakby wyłączną własnością Bożą i nie mogą być już przeznaczone do potrzeb życia codziennego; bierze się też pod uwagę użyteczność i przeznaczenie do pośredniczenia w udzielaniu łaski). One nie „nabierają” mocy! Niektóre obrazy nazywamy „cudownymi” albo „słynącymi łaskami” dlatego, że przy nich lub z ich okazji Bóg działa cuda. Nic przeciwnego wierze ani rozumowi, że Panu Bogu podoba się w tych a nie innych miejscach, przy tych a nie innych obrazach hojniej zlewać swe łaski na ludzi. Panem jest i może czynić to, co mu się podoba.<<

Wydaje mi się więc, że wizerunek jest święty na tyle, na ile ja poprzez ten obraz widzę odbłask prawdziwego Bóstwa. Jeżeli taki stosunek do przedmiotu i wizerunku nie istnieje, to nie jest on święty sam w sobie. (Z zastrzeżeniem ze zdania powyższego „Panem jest i może czynić to, co mu się podoba. „). Mogę go więc zniszczyć, najlepiej w sposób godny, nie dający możliwości profanacji przez innych. Trzeba brać pod uwagę stosunek innych do tego przedmiotu, czy wizerunku. Gdybyśmy mieli naruszyć czyjś uczucia, to przez wzgląd na to nie wolno nam niszczyć wizerunku.

Marek Suder

ten zeszyt jest ostatnim, który dzięki hojnym
zasiłkom naszych sympatyków możemy wydać w o
objętości zwiększonej. Od następnego, dziesiątego
zeszytu powrócimy do zwykłej objętości: 20 stron.

Oto dalsze dwie wypowiedzi o odnalezionych listach Mateczki:

Świętość Mateczki

Chcę się włączyć do dyskusji na temat odnalezionych listów Mateczki. Uważam, iż pozwalają one nam jeszcze bliżej ją poznać i umiłować. Odnoszę wrażenie, iż była to rzeczywiście osoba, która żyła wśród problemów i trosk zwykłych ludzi. Walczyła ze swoimi wadami i słabościami i potrafiła nie tylko nad nimi zapanować, ale przez Chrystusa weszła na wysokie stopnie doskonałości chrześcijańskiej. Stało się to przez miłosierdzie Boże. Mateczka jako „grzesznica” została przez piętnaście stopni oczyszczona z nędzy i niedoskonałości ludzkiej i przez pełnienie woli Bożej podniesiona na wysokie stopnie doskonałości duchowej na podobieństwo Matki Bożej. To dlatego szatan i śludzy jemu podobni nie mogą Jej świętości pojąć i Jej osoby, a nawet imienia znieść. Mateczka współdziałając jako „grzesznica” z łaską Bożą staje się czystą i świętą osobą oraz pomostem łączącym nas, grzeszników z Bogiem i Maryją. Daje nam nadzieję i wskazówkę, że jeśli nawet ktoś upadł w grzechu, nie wolno mu trwać w nim, ale trzeba aby powstał z upadku i dążył do doskonałości chrześcijańskiej na wzór wielkiej „Grzesznicy”, seraficznej miłośnicy Boga i grzeszników, która jest lekarką następstw ataków szatana. Dlatego, kiedy jesteśmy atakowani przez ducha ciemności pokusami do czynienia zła, uciekajmy się w modlitwie do Matki Miłosierdzia, bo Ona mając moc nad duchem nieczystym i będąc ofiarą za grzechy obżarstwa, pijaństwa i nieczystości pomoże się nam nie tylko uwolnić od niewoli szatana i śmierci duchowej, ale wznieść się do prawdziwej wolności synów Bożych. Mateczka obdarza nas tak wielką miłością w Bogu, iż się stała „Matką Grzeszników” składając swe całe życie, a szczególnie jego

ostatnie miesiące pełne ogromnego cierpienia duchowego i fizycznego jako ofiarę i wynagrodzenie Bogu za grzechy mariawitów, Kościoła Chrześcijańskiego i świata całego.

Dlatego codziennie wzywajmy Jej pomocy, aby ustał między nami grzech, a szatanowi odjęta została moc kuszenia wybranych, zaś wola Boża spełniała się w nas, nad nami i przez nas.

siostra M. Łucja

Rozważania na kanwie listów Mateczki.

Komentarz br. Pawła do odnalezionych listów Mateczki, treść tych listów, a także wypowiedź br. M. Rafaela na ten temat (Patrz *Praca* zeszyt 7. i 8.) skłoniły mnie do refleksji o człowieku, jego grzeszności i godności wobec Boga, a także wyborach, których wśród ludzi dokonuje Bóg powołując ich do szczególnych misji. Dlatego pragnę się podzielić kilkoma uwagami, które powstały po zapoznaniu z treścią listów na tle znanych objawień Mateczki i wymienionych komentarzy.

Na pytanie Psalmisty „...czymże jest człowiek...” (Ps. 8;5) Pismo Święte daje stwierdzenie niezbyt pochlebne dla rodzaju ludzkiego. Oto człowiek stworzony przez Boga na Jego podobieństwo (1.Moj. 1;26., 5.Moj. 4;32) z prochu ziemi (1.Moj. 2;7), posiadający wolną wolę, postawiony przez Boga na ziemi jest jednak marnością i brak człowieka, któryby nie grzeszył (Kazn. 7;20, 1.Kr.8;46). Ten skrót oceny istot ludzkich wyprowadzony z Pisma Świętego prowadzi do jednego wniosku: człowiek jest istotą ułomną i grzeszną, naruszającą prawa Boże.

Jednak z grona takich właśnie ludzi Bóg powołuje do swej szczególnej służby pewne jednostki lub grupy ludzkie. Bywa zaskakujące, że ci powołani nie zawsze się cechowali

prawością postępowania przed powołaniem, a po powołaniu także przeżywali rozterki, załamania, z wątplenia. Naród Wybrany zawodził Pana zrzucając „jarzmo powołania”, patriarchowie starotestamentowi „wadzili się” z Bogiem, a i inni wybrańcy często zawodzili, czego przykładem może być Król Dawid (2.Sam, r. 11;1-12;23). Z grona apostołów wybranych przez Pana Jezusa nie potrafił odpowiedzieć powołaniu Judasz (Jan 18;1-3), a w czasie próby zawiedli także św. Piotr (Łuk.22;54-62) i św. Tomasz (Jan 20;24-29). Większość osób bliskich Panu Jezusowi w godzinie Jego śmierci krzyżowej rozpierchło się. Tenże Nowy Testament wykazuje też, że „szaleńców Bożych” Bóg znajdował również wśród grzeszników, lub wykonujących powszechnie pogardzane zawody: (Maria Magdalena - grzesznica (Łuk 8;2) i Mateusz - celnik (Mat 10;3). Bóg wzywał do głoszenia Swojej chwały wrogów i prześladowców Swoich, nawet wyposażonych w intelektualne i prawne instrumenty do walki z Nim. Przykładem niech będzie św. Paweł (Dzieje. 9;1-6). Pan powołuje ludzi w przekonaniu ogółu niegodnych wybraństwa, niespodziewanie, w sytuacjach - ujmując rzecz po ludzku - zaskakujących.

Żył na Ziemi jeden człowiek z racji Swojego bóstwa równy Bogu. Jezus Chrystus. W Swojej ludzkiej naturze cechował się ludzkimi przymiotami, podlegał prawom przypisanym naturze człowieczej. Będąc Bogiem chciał w Swoim człowieczeństwie zbliżyć się do ludzi, z którymi współżył. Stał się jednym z Narodu Wybranego. Postępował tak, jak inni Jego współcześni. Został obrzezany, uczestniczył w codziennych domowych pracach, troskach i radościach (Łuk. 2;51-52). Ochrzczony w Jordanie rozpoczął działalność publiczną doświadczając ludzkich, codziennych przypadków. Był doświadczany - acz nieudolnie - przez szatana, czuł głód i pragnienie tak w codzienności, jak i w godzinie męki (Mat 4;2, Jan 19;28) burzył się wobec ludzkiej nieprawości,

reagował nawet gwałtownie (Mar. 11;15), był też pełen miłosierdzia i współczucia dla cierpiących i biednych (Jego liczne cuda opisane w Ewangeliach), litował się nad Jerozolimą, losem jej mieszkańców - (Łuk. 19;41-44, 23;27-30). Przeżywał w Ogrodzie Oliwnym - w Swej świadomości - ogrom zbliżającej się męki i śmierć wykazując przy tym ludzką cechę określaną jako wahanie (Łuk. 22;41-44). Mimo tego Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek nie podlegał w rzeczywistości prawom rządzącym rodzajem ludzkim. Zwyciężył zło i śmierć i będąc faktycznie poza ludzką niedoskonałością wskazał człowiekowi sens i cel życia.

W gronie ludzi wybranych przez Boga znalazła się Mateczka. Była to osoba przygotowywana od wczesnych lat przez Boga do spełnienia określonej misji. Nie oznacza to jednak, że będąc człowiekiem nie popełniła grzechów. Mateczka spowiadała się wielokroć w życiu między innymi przed o. Honoratem Koźmińskim, o. M. Franciszkiem Strumiłą, o. M. Janem Przyjemskim, o. M. Michałem Kowalskim, o. M. Jakubem Próchniewskim. Wszyscy spowiednicy są związani tajemnicą spowiedzi i ewentualne ich „publiczne sprawozdania” na temat treści spowiedzi mogą - zgodnie z zasadami kościelnymi - co najwyżej zaświadczać po śmierci danej osoby o jej świętobliwości, lub zgoda świętości, ale nie mogą wyjawiać żadnych szczegółów spowiedzi. Na takie też stwierdzenia powołuje się br. Rafael (*Praca zesz. 8. str.4.*). Tego typu oświadczenia o.M. Michała i o.M. Jakuba, dotyczą spowiedzi odbytych już po otrzymaniu przez Mateczkę objawień Dzieła Miłosierdzia. Mając świadomość tego faktu i wierząc w autentyczność tych objawień spowiednicy odnosili się zapewne do Mateczki inaczej niż do zwykłego penitenta i w mym przekonaniu ich oświadczenie, choć stanowią dowód na świętość, dowodu na bezgrzeszność nie stanowią.

Sama zaś Mateczka w spisanych tekście objawień często podkreślała nie tylko swą niegodność w stosunku do

zleconego jej przez Boga dzieła, ale także swoją grzeszność¹. Przez lata modlitwy i ćwiczeń zakonnych pojęła wielkość Majestatu Bożego i stojąc przed Nim ugięła się pod ciężarem czekających ją zadań i nie mogła pojąć dlaczego Bóg nakłada na nią, osobę niegodną, takie obowiązki. Dlatego tak mocno i jednoznacznie zabrzmiały słowa Pana Jezusa skierowane do wahającej się Mateczki „...Znam lepiej nędzę Twoją, niż ty ją pojąć możesz, ale w nędzy twojej wielkość, a w słabości moc Moja się objawi...”². To Boskie wybaczenie wszelkich upadków, które dotknęły Mateczkę znalazło wspaniałe potwierdzenie w ośmiu błogosławieństwach otrzymanych przez Mateczkę od Trójcy Przenajświętszej, co się wyraziło między innymi w słowach „Pokój wszystkim nędzy twojej”³, nędzy wyrażającej się w ludzkim błędzeniu, którego nie mogła w swym człowieczeństwie ominąć i Mateczka. Mimo wybraństwa Bożego była grzeszna jako członek rodzaju ludzkiego. Dlatego nie mogę przyjąć tezy prezentowanej przez br. Rafaela o bezgrzeszności Mateczki, choć pochodzi ona z serca i miłości do niej. Wszystkie wypowiedzi Pana Jezusa o odjęciu od Mateczki pychy i zmysłowości⁴ świadczą, że przed uwolnieniem Mateczki od tych grzechów nie była od nich choćby w myśli wolna. Ocena to odnosi się i do innych grzechów, w które ludzkość popada.

Jeśli idzie o wywody br. Pawła odnoszące się do natury opisanego w liście „upadku” Mateczki, uważam, że istnieją małe szanse, aby jednoznacznie ustalić jego rodzaj. Jest on znany tylko Bogu, dawno osądzony i wybaczony przez Boga. Wyznanie go o.Honoratowi Koźmińskiemu w ramach spowiedzi także zostało objęte tajemnicą tejże i nikt się nie dowiedział, co było sednem sprawy. Wszelkie ludzkie domniemania na ten temat mogą być krzywdzące i błędne. Chęć przeniknięcia tajemnicy spowiedzi jest grzeszną pokusą. Ale człowiek jest stworzeniem przejawiającym zbytnią ciekawość, nie liczącym się z żadnymi tajemnicami, czego

dowody dał już w Raju (1.Moj.3:2-6) grzesząc przeciw zakazowi Bożemu. Niejeden człowiek będzie więc w zapędzie poznania dobra i zła usiłował dociec, co to był za „upadek”.

W artykule S. G. o języku Objawień Mateczki⁵ pokazano, jak te same wyrazy znaczyły co innego w różnych okresach historycznych. Należy to zastosować i do wyrazu 'upadek'. W języku mistyków, co jest omówione na przykład w artykule Ignacego Stobieckiego⁵ terminologia znana z życia codziennego nabiera innego sensu. Również tłumaczenie użytego przez Mateczkę wyrazu 'upadek' dzisiejszym, potocznym znaczeniem jest błędem. Dla mistyka, człowieka żyjącego według innych kanonów niż przeciętni ludzie, upadkiem będzie każde odstępstwo od przyjętych zasad. Jeśli poddam swe życie szczególnym rygorom polegającym na ograniczeniu określonych - nazwijmy to - funkcji organizmu, wypadkowy powrót do jednej z nich będzie upadkiem. Wiemy, że grzechy można popełniać myślą, mową i uczynkiem. Sama więc myśl o funkcji organizmu, której sobie odmówiłem dla szczytnych celów, jest grzechem. Jeśli tę myśl połączę z innym człowiekiem, grzech popełnię razem z nim, choć on zostanie bez grzechu, jako nieświadomy podmiot moich spekulacji myślowych. Mistyk wydatnie się ogranicza, panuje nad emocjami, nakłada swemu organizmowi i psychice ograniczenia różnorodne. Co więcej, w określonych stadiach mistycyzmu, stara się najmniej korzystać z radości i przyjemności. Można to porównać do stoickiego poglądu na świat. Przyjemnością dla człowieka może być pogawędka z innym człowiekiem, spożycie z nim posiłku, wspólne z nim przebywanie. Jeżeli w swym życiu wprowadzam ograniczenia w zakresie radości i przyjemności, to już pogawarka z miłym mi człowiekiem stanowi odstępstwo od zasady. Jest więc upadkiem, sprzeniewierzeniem się sobie samemu, swym przyrzeczeniom, a jeśli złożyłem odpowiednie śluby, może to być złamaniem przysięgi danej Bogu. Nie mamy przesłanek do

ustalenia, co w tym przypadku znaczył wyraz 'upadek'. Nie można jednak wykluczyć, że Mateczka w swym życiu zakonnym przeżywała tęsknoty za „światem”, za radością i bez troską, za miłą pogawędką i towarzyskim kontaktem. Te tęsknoty mogła przeżywać szczególnie, ze zdwojonym napięciem, jako kobieta młoda i piękna (co wynika z dawnych wspomnień), z własnej woli odcięta od życia światowego, które było udziałem jej rówieśnic. Nie chce się rozwodzić w dociekaniach, które w zasadzie są nienaukowym „gdybaniem”. Podsumowując moje wywody pragnę powiedzieć, że nasza ocena bezgrzeszności, czy grzeszności Mateczki będzie zawsze, moim zdaniem, próbą zgłębienia tajemnic, które są przed naszymi oczyma zakryte.

brat Wiktor

¹ por. Objawienia Mateczki: *Początek Zawiązku* akapity 5, 9, 15, 43, 55, *Pierwotny tekst* - 18, 19, itp. (W wydaniu krakowskim 1995 stronic.: 25, 29, 32, 45-46, 52, 66).

² *Pierwotny tekst* akapit 34 (str. 73).

³ *Początek zawiązku* akapit 58 (str. 53).

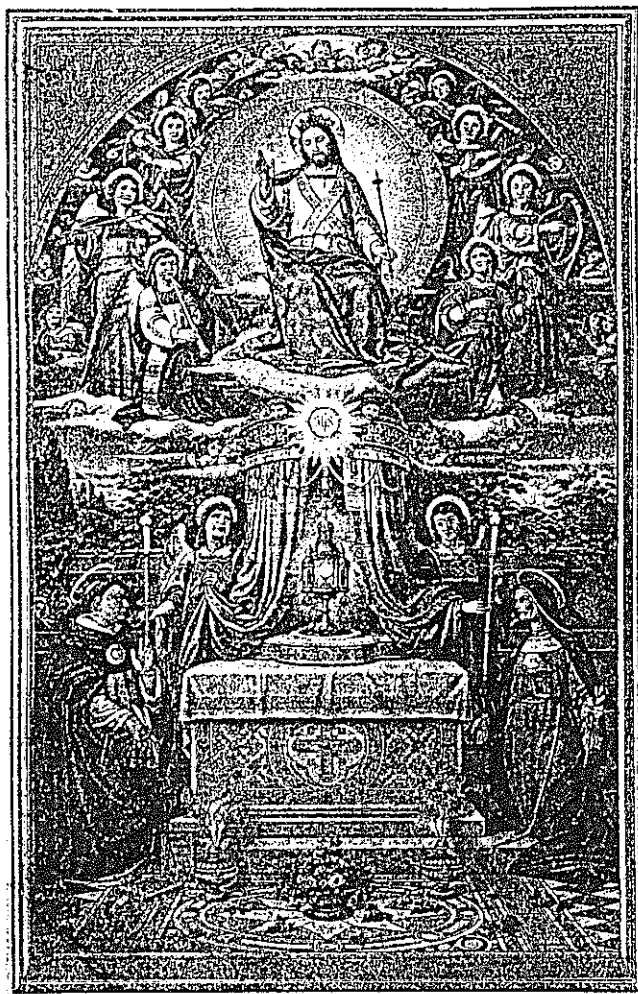
⁴ *Wyjątki z objawień* akapity 28 i 30 (str.91 i 92)

⁵ *Praca nad sobą zeszyt 6* str.16.

⁶ Ignacy Stobiecki „Rehabilitacja pewnego określenia” *Praca zesz.4.* str. 1-6.

JESZCZE O WYOBRAŻENIU ANIELSKIEJ ADORACJI

Poszukując prototypu i ewolucji tak rozpowszechnionego w mariawityzmie wyobrażenia dwóch aniołów adorujących eucharystyczną monstrancję, zamieściliśmy w zeszycie 6.



Pomniejszona reprodukcja obrazka komunijnego z początku XX wieku przedstawiająca Chrystusa Pankratora tronującego w niebie i wystawienie Przenajświętszego Sakramentu na ołtarzu na ziemi. Opis na stronach 13. i 16.

ustalenia, co w tym przypadku znaczył wyraz 'upadek'. Nie można jednak wykluczyć, że Mateczka w swym życiu zakonnym przeżywała tęsknoty za „światem”, za radością i beztrąską, za miłą pogawędką i towarzyskim kontaktem. Te tęsknoty mogła przeżywać szczególnie, ze zdwojonym napięciem, jako kobieta młoda i piękna (co wynika z dawnych wspomnień), z własnej woli odcięta od życia światowego, które było udziałem jej rówieśnic. Nie chcę się rozwodzić w dociekaniach, które w zasadzie są nienaukowym „gdybaniem”. Podsumowując moje wywody pragnę powiedzieć, że nasza ocena bezgrzeszności, czy grzeszności Mateczki będzie zawsze, moim zdaniem, próbą zgłębienia tajemnic, które są przed naszymi oczyma zakryte.

brat Wiktor

¹ por. Objawienia Mateczki: *Początek Zawiązku* akapity 5, 9, 15, 43, 55, *Pierwotny tekst* - 18, 19, itp. (W wydaniu krakowskim 1995 stronicz.: 25, 29, 32, 45-46, 52, 66).

² *Pierwotny tekst* akapit 34 (str. 73).

³ *Początek zawiązku* akapit 58 (str. 53).

⁴ *Wyjątki z objawień* akapity 28 i 30 (str. 91 i 92)

⁵ *Praca nad sobą* zeszyt 6 str. 16.

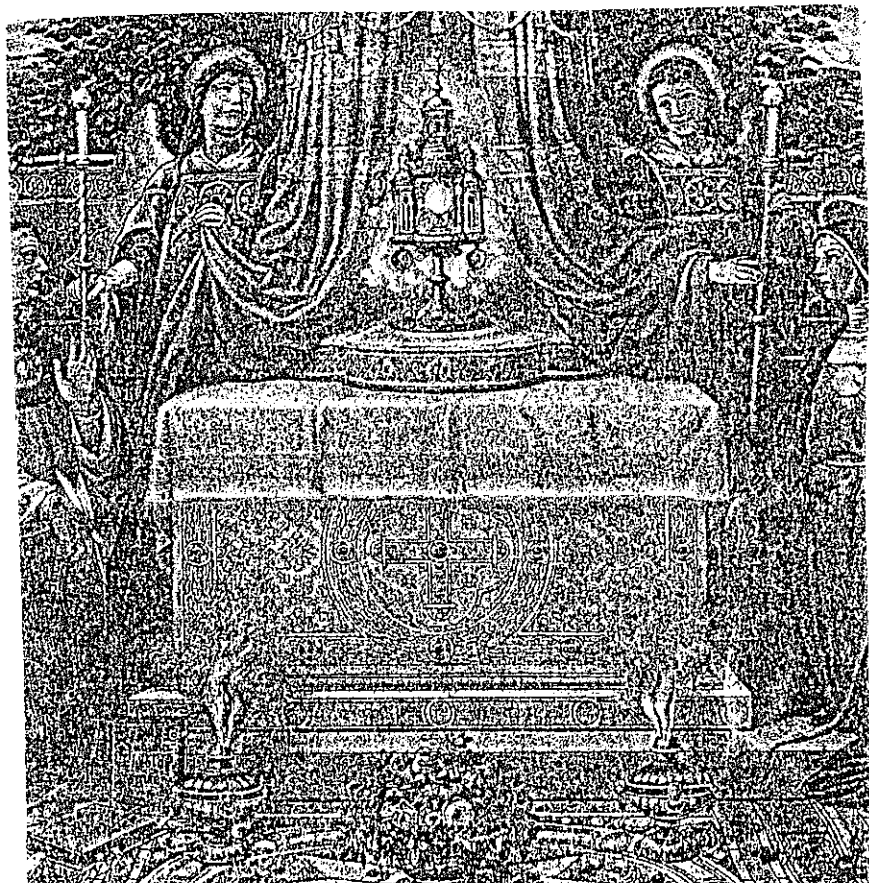
⁶ Ignacy Stobiecki „Rehabilitacja pewnego określenia” *Praca* zeszyt 4. str. 1-6.

JESZCZE O WYOBRAŻENIU ANIELSKIEJ ADORACJI

Poszukując prototypu i ewolucji tak rozpowszechnionego w mariawityzmie wyobrażenia dwóch aniołów adorujących eucharystyczną monstrancję, zamieściliśmy w zeszycie 6.



Pomniejszona reprodukcja obrazka komunijnego z początku XX wieku przedstawiająca Chrystusa Pankratora tronującego w niebie i wystawienie Przenajświętszego Sakramentu na ołtarzu na ziemi. Opis na stronach 13. i 16.



Centralna część obrazka z poprzedniej strony. Przenajświętszy Sakrament wystawiony w monstrancji i dwaj stojący z boków aniołowie. Stoją oni, nie kłęczą i mają postawę raczej asystującą niż adorującą.

Pracy z kwietnia 1998 r. nadesłane nam przez p. Annę Marię Leską podobizny trzech rzeźb z pierwszych wieków chrześcijaństwa prosząc o dalsze poszukiwania w tej dziedzinie. I oto brat kapłan M. Fidelis przedstawił nam drukowany, bynajmniej nie starożytny, ale dający do myślenia, niemiecki obrazek wręczony na pamiątkę pierwszej Komunii Świętej niejkiej Josephie Groetschel w roku 1907. Pomniejszoną reprodukcję całego obrazka przedstawiamy na str.14. Górna część obrazka przedstawia tronującego Chrystusa. Poniżej - ołtarz z wystawionym w monstrancji Przenajświętszym Sakramentem. Z dwóch stron ołtarza - klęczące postacie świętych Tomasa z Akwinu i Julianny. Na zwieńczeniu ołtarza, a poniżej tronu Chrystusa - monogram 'IHS'. W różnych miejscach obrazka rozmaite postacie anielskie w ogólnej liczbie 30. Oprócz tego po dwu stronach ołtarza - dwie anielskie postacie stojące, większe i dostojniejsze od pozostałych, z pochodniami w rękach, pełniące straż przy Sanctissimum. Tę centralną część obrazka reprodukowujemy na str.15. Brat Fidelis zwraca uwagę, że choć aniołów na obrazku jest wielu, zwłaszcza wokół tronu Chrystusa, przy monstrancji jest ich osobno dwóch, tak samo jak na tradycyjnym mariawickim wyobrażeniu i na wyobrażeniach odszukanych przez panią Leską. Umotywowania można szukać w tym, że przy Ciele Jezusa złożonym w grobie (a to samo Ciało jest w monstrancji) straż pełniło też dwóch aniołów, których jeszcze widziały niewiasty, co weszły do już pustego poza tym grobu. (Łukasz.24;4-7). Jakże istnieją inne teologiczne, mistyczne lub artystyczne uzasadnienia tej liczby? Nie wydaje się bowiem aby była ona przypadkowa. Prosimy o dalsze poszukiwania dzieł plastycznych i tekstów. wyniki tych poszukiwań chętnie opublikujemy.

BĄDŹCIE ROZTROPNI I CZUWAJCIE

Jednym z naszych celów jest wynagradzanie Chrystusowi za zniewagi i grzechy jakimi nieustannie obrażają Go ludzie w tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu. Któż inny znosi tyle co On obelg i zelżywości? Cierpi daleko więcej aniżeli wtedy, gdy poniósł śmierć. Ileż to razy na dzień przybijają Go ludzie do krzyża swymi śmiertelnymi grzechami. Jakiej zniewagi doznaje On codziennie przez to, że Jego czyste, czcigodne, Boskie Ciało wchodzi w tak liczne brudne naczynia dobrowolnie się napełniające światem i stworzeniem (przez 'świat' rozumiem tu wszystko, co jest zaprzeczeniem miłości Boga, a 'stworzenie' - to wszystko, co nas odciąga od Boga). Komunie takich ludzi są podobne do komunii judaszowych. Ludzie wyznają wiarę w niego jako w Boga i Zbawiciela. A czy Judasz nie wiedział kim jest Chrystus? Św. Piotr przedstawia prostą drogę do zerwania z grzechem i umiłowania Jezusa Chrystusa. Mówi tak: „Upokórzcie się” (1.Piotra5;6-11). Pokora ma być naszym fundamentem, a miłość, rozum i roztropność - budową na nim przez nas wznoszoną. Zwróćmy uwagę na te trzy cnoty, które człowiek winien osiąść. Pierwszą cnotą jest pokora - na tej cnocie musi się oprzeć cała budowla życia człowieka i jego działanie. Drugą cnotą jest miłość. Zakorzenił ją Bóg w naszej naturze. Pokora przychodzi z zewnątrz. Miłość jest mocno ugruntowana w człowieku. Bez miłości człowiek nie może istnieć. Gdyby w człowieku panował ład, człowiek więcej by kochał Boga niż siebie. Jakże człowiek zdeformował swoją istotę, iż skłania się ku stworzeniom, a zapomina o Stwórcy. Trzecią cnotą jest roztropność. Jej źródłem jest rozum. Człowiek to istota rozumna. Święty Piotr mówi: „... bądźcie roztropni i czuwajcie ...” (1 Piotr 5;8), to znaczy: wasza roztropność powinna ukierunkować i prowadzić ludzkie działanie, słowa i życie. Za pomocą tych trzech cnot człowiek osiąga wszelką

doskonałość. Bóg wszczepił te cnoty w naszą naturę. Gdy się zastanowimy nad sobą i poznamy prawdę o sobie, to zobaczymy tylko swoją słabość i to, że bez Boga nic uczynić nie możemy. Lepiej się unżyć pod mocną ręką Boga. Jeśli w czasie Swego nawiedzenia Bóg nie znajdzie w naszej duszy prawdziwej pokory, źle będzie z nami. „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje”. Im mniej pokory, tym mniej łaski. Pokora rodzi wywyższenie. Odwróćmy się od stworzeń i zwróćmy się ku Bogu, bo On chce nam dać Siebie samego i życie wieczne.

opracował br. T. M.

...SZUKAJ JESZCZE GŁĘBIEJ

Tylko nie bierzcie tego zbyt dosłownie
bo DUCH ożywia, litera zabija,
i wy nie wiecie jakie prawdy głownie
w słowie: *MARYJA*...

Graal... Monsalwat... Imię Parsifala...
Może to tylko przenośnie, symbole
i pseudonimy... Tylko DUCH ocala
i budzi w ołę.

Jerzy Znamierowski

Z dziejów Zgromadzenia

2. Pierwsza kapitula

Ze stanu stagnacji, opisanego w poprzednim zeszycie wyrwały nas pewne wydarzenia zewnętrzne. Po pierwsze skutek wydarzeń losowych, których tu omawiać nie miejsce, brat Polikarp wraz z obsługiwana przez siebie mariawicką

placówką znalazł się pod jurysdykcją „Felicjanowa”, co pozwoliło nam zbliżyć się do tego odłamu mariawityzmu, przezwyciężyć istniejące uprzedzenia, ale zarazem poznać rzeczywiste problemy i niedostatki nekające ten Kościół.

Po drugie, w roku 1978 pewien kapłan nie należący do naszej grupy nawiązał ze mną bliższy kontakt korespondencyjny, którego punktem kulminacyjnym była moja dwudniowa wizyta w jego domu. Stwierdziliśmy zgodnie, że Objawienia Mateczki żądają istnienia Zgromadzenia Mariawitów, które ma szerzyć w świecie Dzieło Miłosierdzia Bożego. Dla istnienia Dzieła Miłosierdzia Bożego na ziemi konieczne jest istnienie Zgromadzenia, które w Polsce istnieje obecnie jako Zgromadzenie Kapłanów Mariawitów z siedzibą w Płocku, zgromadzenie pod taką nazwą z siedzibą w Felicjanowie, Zgromadzenie Sióstr Mariawitek z siedzibą w Felicjanowie i także z siedzibą w Płocku. Obie gałęzie zgromadzenia w Felicjanowie zachowały zakonny sposób życia, ale praktycznie są odcięte od społeczeństwa i tym samym nie mają siły krzewić mariawityzmu już nie tylko w świecie, ale nawet w Polsce. Płockie Zgromadzenie Sióstr istnieje lecz zajmuje się praktycznie tylko służebnymi pracami w Świątyni i w parafiach. Siostry nie odbywają żadnych duchowych konferencji, łączą je jeszcze wspólne modlitwy, ale też nie we wszystkich domach prowadzone. Dawna praca intelektualna, jaką prowadziły zakonne autorki artykułów, redaktorki i nauczycielki zupełnie znikła z zajęć sióstr. Kogo to zgromadzenie potrafi dziś przyciągnąć? W męskim płockim Zgromadzeniu ostatnim żyjącym, wybranym ministrem generalnym był br. biskup M. Filip. Po jego śmierci nie wybrano już nikogo generałem i wielu braci tego nawet nie zauważyło. Wszelka działalność zakonna zanikała, a w wielu dziedzinach zanikła już całkiem. Reguły franciszkańskiej, która nas przecież formalnie

obowiązywała, nie znalazł - praktycznie biorąc - nikt, a ustawy Zgromadzenia nie pasowały już do dzisiejszych warunków.

Przysiedliśmy z owym kapłanem i opracowali projekt ustaw nie wzorowanych na ustawach sprzed roku 1906, lecz opartych wyłącznie na pierwotnej regule św. Franciszka i na Objawieniach Mateczki. Ustawy były ekumeniczne. Do Zgromadzenia mogli być przyjmowani wyznawcy wszystkich kościołów chrześcijańskich, aby mieli cześć Przenajświętszego Sakramentu, chcieli naśladować życie Najświętszej Marii Panny i chcieli się kierować objawieniami Mateczki. Istniały więc już ustawy, ale nie było jeszcze braci ani sióstr zakonnych.

I oto ostatni impuls dała pewna świecka mariawitka. Przeczuwając istnienie naszej dawnej grupy zgłosiła się do mnie w roku 1979. Powiedziała, że czuje powołanie zakonne i jako zakonnica pragnie służyć Dzielu Miłosierdzia, ale w gronie sióstr w Płocku nie widzi miejsca dla rozsądnej działalności. Żąda ode mnie abym dokonał jej postrzyżyn i dał jej imię zakonne. Wysunąłem wszystkie argumenty za tym, że nie mam żadnych uprawnień aby tego dokonać. Ona jednak nalegała. Przystudiowałem dokładnie prawo naszego Kościoła. Formalnie biorąc, nie zabraniało ono kapłanowi takiej czynności. W czasie prywatnej Mszy Świętej (ona, ja i jeden świadek) dokonałem postrzyżyn i nadałem jej nowe imię.

Dalej się już wszystko potoczyło błyskawicznie. Skontaktowaliśmy się we czworo - brat Polikarp, ów brat, co układał ustawy, owa świeżo postrzyżona siostra i ja - nas trzech, członków dotychczasowych zgromadzeń oraz dotąd nie należąca do zgromadzenia kobieta. Okazało się, że koło nas jest więcej osób zainteresowanych odnowieniem zgromadzenia, między innymi kilku wiernych rzymskich katolików znających objawienia Mateczki. Naszym postanowieniem było - odnowić, ale nie tworzyć niczego nowego; służyć Dzielu Miłosierdzia dla świata, między innymi służyć obu kościołom mariawickim,

zmniejszyć głębokość szczeliny między nimi, zaś za wszelką cenę uniknąć jej pogłębienia lub, co gorsza, utworzenia jakiegoś nowego odłamu mariawityzmu.

Dla uzyskania sukcesji i ciągłości historycznej brat Polikarp zwrócił się o zezwolenie do Ministra Generalnego Zgromadzenia w Felicjanowie brata abpa M. Rafaela, a ponieważ w Plocku minister nie był wybrany, więc ja się zwróciłem do Biskupa Naczelnego brata bpa Tymoteusza, o zgodę na odbycie kapituły dla założenia naszej galezi Zgromadzenia Mariawitów. Obaj hierarchowie dali nam przyzwolenie, choć tylko tymczasowe. Mając szesnaścioro zgłoszeń rozesłaliśmy zaproszenia na organizacyjną kapitułę do Stoczka na dni 4. i 5. listopada 1979.

Kandydatem na ministra generalnego widzieliśmy jednego z kapłanów, cieszącego się dobrą opinią i mającego autorytet w Kościele. Niestety trwały rozmowy nie tylko wśród nas, ale i poza nami. Wielu mariawitów nie rozumiało czego chcemy. Podejrzewali nas o chęć stworzenia trzeciego odłamu mariawityzmu. Agitowano przeciw nam. W rezultacie przed samą kapitułą kilkoro z grona szesnastu zawiadomiło o wycofaniu się ze sprawy, wśród nich nasz kandydat na naczelną funkcję. Był to dla nas smutny fakt. W Stoczku spotkało się nas dziesięcioro. Parę osób zgłosiło swoją obecność duchem.

Poprosiliśmy najstarszą wśród nas siostrę o otworzenie kapituły. Była to M. Sebastiana Okoń, pamiętająca jeszcze Mateczkę i jej osobiście zawdzięczająca powołanie zakonne. Przyjęta do nowicjatu, musiała przed profesją opuścić Zgromadzenie ze względu na sytuację w rodzinie. Losy przez długi czas nie pozwalały jej wrócić do życia zakonnego. Dowiedziawszy się o naszej inicjatywie zgłosiła się jako jedna z pierwszych, aby pod koniec swego życia znów się ściśle związać ze Zgromadzeniem. Wymawiała się wiekiem i brakiem

wiedzy, ale w końcu prostymi słowami Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego kapitułę zainaugurowała.

Wobec krążących pomówień, wobec wycofania się kilku pierwotnie zgłoszonych, a zwłaszcza rezygnacji upatrzonego na funkcję ministra generalnego, powstał poważny problem, czy w ogóle zawiązywać nową gałąź Zgromadzenia, czy nie lepiej się rozjechać uznawszy, że niczego nie dokonamy. Tu przekonał nas brat Polikarp, że na pewno jest nas mało i nie jesteśmy godni podejmować się takiego dzieła, ale jeśli tego nie zrobimy, to będziemy winni, jeśli za kilkadziesiąt lat Zgromadzenie Mariawitów przestanie istnieć. A jeśli zdecydujemy się działać, to Opatrzność nam pomoże. Gdy się okaże, że nie stworzymy niczego nowego, tylko chcemy pomóc już istniejącemu w przetrwaniu i rozwoju, znikną pomówienia, uzyskamy nowych sympatyków i nowych braci i sióstr Zgromadzenia. Podniósł nas na duchu i przekonał o konieczności działania. Uchwaliliśmy więc ustawy, wprowadzając do przedstawionego projektu kilka zmian. To nie było trudne. Trudność wystąpiła przy obsadzeniu funkcji. Nie było przewidzianego kandydata. Wybrano jednogłośnie mnie. Zdawałem sobie sprawę, że nie jestem właściwym człowiekiem, że między innymi historia mego dotychczasowego życia może być wykorzystana przeciw mnie, a tym samym przeciw Zgromadzeniu, ale tego właściwego kandydata nie było, a moja odmowa wyboru byłaby jeszcze jednym niepowodzeniem całej akcji. Wybór przyjąłem. Mnie przypadła też funkcja reprezentacji Zgromadzenia wobec Kościoła Starokatolickiego Mariawitów. Funkcja Wikariusza Generalnego oraz reprezentacja wobec Kościoła Katolickiego Mariawitów przypadła bratu Polikarpowi. Dwie inne ustawowe funkcje w Zgromadzeniu zostały też jednogłośnie rozdzielone. W czasie kapituły złożyliśmy wszyscy, zgodnie z Objawieniem Matczki, ślubę

pełnienia woli Bożej. Nowa gałąź Zgromadzenia Mariawitów zaczęła istnieć.

Do brata bpa Tymoteusza został wysłany adres zawiadamiający go że kapituła się odbyła i że stoimy do jego dyspozycji. Podobną deklarację brat Polikarp złożył bratu abpowi Rafałowi. Do wielu kapłanów i aktywnych laików wśród mariawitów wysłaliśmy zawiadomienie o naszym istnieniu.

Już po kapitule wycofały się ze Zgromadzenia dalsze osoby. Wycofał się kapłan, który współtworzył projekt ustaw, a któremu - po przemyśleniu - nie podobały się uchwalone do nich zmiany, wprowadzające zbytnią - jego zdaniem - swobodę. Wycofał się też inny kapłan obecny na kapitule tylko duchem, który uchwalone ustawy uznał za zbyt surowe, ograniczające wolność. Liczba członków w tym okresie niebezpiecznie się zmniejszyła. Ale już po niespełna roku zaczęła się zwiększać i mimo śmierci, mimo kilku nieudanych, nie zakończonych profesją nowicjatów, wolno, ale organicznie rośnie przekroczywszy już dawno pierwotną liczbę. Ale o tym napiszą kiedyś inni. Ja zaś w przyszłych zeszytach będę jeszcze chciał powrócić do pewnych wydarzeń i problemów bezpośrednio związanych z pierwszą kapitułą.

bratPrzew

RECENZJE

PRÓBA OCENY

Leży przede mną opracowanie Andrzeja Jerzego Papierowkiego p.t. „Geneza mariawityzmu jako ruchu religijnego i społecznego”¹. Pragnę tu ponieść kilka uwag na jego tle. Uwzględniając charakter czasopisma, w którym moja ocena będzie zamieszczona oraz w ograniczenia wynikające z objętości tegoż czasopisma ograniczam się do uwag najważniejszych.

Nie będę krył przyjemnego zaskoczenia przy lekturze tego opracowania. Zasługuje ono na pozytywną ocenę nie tylko z powodu zastosowanej metody przy badaniu genezy mariawityzmu, ale też wobec wykazania się przez Autora doskonałym opanowaniem warsztatu naukowego. Przeczytałem wiele z tego, co na tematy mariawickie napisano w kraju i poza jego granicami i choć nie pretenduję do miary znawcy tego tematu, nie sądziłem jednak, że w Polsce, w obecnych latach, stać będzie osobę trzecią, z poza grona mariawickiego, na podjęcie i potraktowanie tego tematu bez manipulacji, z naukowym obiektywizmem i dłożeniem ogromnej staranności. Zanieszczenie bowiem pracy w periodyku naukowym polskim wcale nie świadczy z góry o rzetelnym ujęciu tematu, a jeśli rzecz dotyczy ruchów religijnych nie mieszczących się w doktrynie rzymskiego katolicyzmu, można z dużą dozą pewności zaryzykować twierdzenie, że większość autorów wykaże się w takiej pracy *sui generis* subiektywizmem. Inna sprawa, że na brak pełnego zrozumienia przedmiotu wpływa fakt, że w latach, w których panowała zasada ujmowania ruchów religijno - społecznych z materialistycznego punktu widzenia, piszący nie doceniali elementów dotyczących sfery przeżycia religijnego założycieli czy członków ruchów, o których opracowywali dysertacje. Ktoś kiedyś powiedział, że tylko ten może się dość swobodnie poruszać w tematyce religioznawczej, kto w młodości choć przez krótki czas był ministrantem, ponieważ przynajmniej częściowo poznał atmosferę, w której się rozwijają idee religijne. Może w tym twierdzeniu jest część prawdy.

Opiniowana praca ma jeszcze jeden walor. Oto A. J. Papierowski pisze na samym wstępie, że „*geneza mariawityzmu stanowi właściwie bratnią płamę w badaniach regionalnych dotyczących tego ruchu*”. Myślę, że tę tezę należy odnieść do badań o szerszym zakresie, niż region płocki, jest ona adekwatna do tego, co można napisać o ogólnopolskich badaniach w tym względzie. To można odnieść także do najnowszych opracowań tematu dokonanych przez ks. D. Olszewskiego, E. Warchoła, St. Rybaka i K. Mazura. Autorzy ci, mimo wysiłku włożonego w opracowania, nie dokonali pełnej analizy przyczyn, które mogły leć u podstaw przyjęcia się na gruncie polskim idei mariawickiej. Zdają sobie jednak sprawę, że regionalny periodyk naukowy skupia się głównie na sprawach swojego regionu, a w zakresie generalistów wchodzi rzadziej, wtedy tylko, gdy tego wymaga zrozumienie zdarzenia partykularnego. Dlatego założenie pracy A. Papierowskiego jest zrozumiałe z tym jednak zastrzeżeniem, że właśnie przy opracowaniu tematu „mariawityzm” należy wejść we wspomniane generalia i dokonać szerszej

analizy stosunków (użyję tu określenia mało precyzyjnego) społecznych i religijnych (w tym szczególnie z zakresu życia duchowego) i w pewnej mierze gospodarczych w całym byłym Królestwie Polskim, a może nawet w całym zaborze rosyjskim. Ruch mariawicki znalazł bowiem podatny grunt nie tylko w diecezjach wymienionych przez Autora. Uważam nawet, że był znany w około 70% ówczesnych diecezji w Królestwie. Papierowski nie uwzględnił faktu, że mariawityzm był obecny choćby w diecezji kieleckiej, gdzie nawet do czasu rozłamów z Rzymem wydawano czasopismo pod tytułem „Mariawita” redagowane przez ludzi znających ten ruch. Dopiero po roku 1906. czasopismo zmieniło i tytuł i program odlegając się od ruchu mariawickiego. Idea mariawicka sięgała też głębiej na wschód obejmując swym zasięgiem tereny poza Bugiem (Litwę i częściowo Wołyń i dalszą Ukrainę). Nie bez znaczenia będzie też okoliczność, że do ruchu mariawickiego przed rokiem 1906 należeli, lub byli z nim wiązani przez władze kościelne, może nawet bezzasadnie księża: o. Honorat Koźmiński - założyciel tajnych zgromadzeń w Królestwie Polskim, Kłopotowski - znany społecznik warszawski z lat po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, Łoziński - późniejszy biskup Łucki. Matulewicz - późniejszy założyciel Zgromadzenia Marianów i biskup wileński po roku 1918, rządcą diecezji kowieńskiej na Litwie, obaj bracia Kwiekowie z diecezji lubelskiej, z których Zenon w historii tej diecezji odegrał pewną rolę, Bogacki - redaktor wspomnianego czasopisma „Mariawita” i inni. Świadczy to o zasięgu i charakterze ruchu mariawickiego i faktu tego pominąć nie sposób przy analizowaniu początków tego ruchu i przyczyn jego powodzenia. Przyczyn tego stanu rzeczy należy upatrywać w stanie duchowym ówczesnego kleru polskiego, co doskonale oddają prace ks. dra Stopniaka pisane w ATK, ale trudno dostępne z uwagi na ich treść. Autor recenzowanego opracowania wspomina skrótowo o społecznym aspekcie ruchu mariawickiego i chyba bezzasadnie nie podejmuje szerzej tego wątku. Ruch mariawicki był bezwzględnie ruchem plebejskim, co Autor doskonale uchwycił. Opowiedzieli się bowiem za tym ruchem ludzie z dołów społecznych w rozumieniu ich kondycji finansowej. Wobec tego i ten wątek należy rozpatrywać na tle sytuacji gospodarczej i społecznej w całym zaborze rosyjskim. A. J. Papierowski wspomina wprawdzie o nałożeniu się ruchu mariawickiego z wydarzeniami rewolucji 1905 roku, ale chyba mało uwypukla te wątki. Dlatego pragnę zwrócić uwagę Autora na materiały dotyczące tejże rewolucji, a opracowane w jej 50. rocznicę w okresie 1954-1957. Jeżeli nawet można im zarzucić manipulację, to źródła w tych materiałach wykorzystane, lub pewne marginesowe ustalenia niezmiernie mogą być

przydatne dla Autora, jeżeli będzie kontynuował tematykę mariawicką. Należałoby iść śladem W. Pobóg-Malinowskiego, który wydarzenia w Łodzi na przełomie lat 1905. i 1906. (duże zamieszki) wiąże z pobiciem przez elementy nacjonalistyczne (czytaj: endecko-kościelne) duchownego mariawickiego ks. M. Dominika Skolimowskiego, nie bez znaczenia będzie też fakt, że nie tylko tak zwane ruchy socjalistyczne (SDKPiL, PPS) przypatrywały się z uwagą i sympatią nowemu ruchowi religijno-społecznemu. Senior pozytywistów polskich - Aleksander Świętochowski widział w tym ruchu pozytywne elementy i z uwagą się im przyglądał. Może ważne jest i to, że Świętochowski działał także w regionie ciechanowsko-płockim. Ruch mariawicki nie obcy był i Stefanowi Żeromskiemu, który pewnie poznał zasady mariawickie w czasie pracy w Nałęczowie, w pobliżu którego leżą placówki mariawickie. To Żeromski nakazuje tłumowi odsądzać od czci i wiary pozytywnego bohatera „Róży” - Czarowica - nazywając go „koźlowitą” czyli popularnym określeniem nadanym przez przeciwników całemu ruchowi mariawickiemu. Można przytaczać nadto inne nazwiska inteligencji i działaczy postępowych polskich z tego okresu zastanawiając się dlaczego ostatecznie - mimo pozytywnego stosunku do tego ruchu - nie znaleźli się w jego szeregach. Ale to już odrębna sprawa, której nie omiśnie badacz, jeśli zechce rzetelnie ocenić ruch mariawicki nie tylko u jego początków, ale i w późniejszym okresie. Nie chcę prezentować swego poglądu w tej sprawie, aby niczego nie sugerować A. Papierowskiemu, bowiem z treści ocenianej pracy wynika, że nadal prowadzi on badania dotyczące ruchu mariawickiego.

Na tezę „plebejskiego charakteru nurtu mariawickiego” warto popatrzeć jeszcze z jednego punktu widzenia. Oto jest bezsporne, że po upadku powstania styczniowego ziemianstwo polskie i kler oraz hierarchia prowincji kościelnych rzymskokatolickich w Polsce odwrócili się od ludu. Świadomie piszę te słowa, choć dziś jest modne zarzucanie ludziom tezę tę prezentującym „dziecięcej choroby lewicowości”. Nie miejsce tu na udowadnianie tej tezy, choć materiałów jest dużo, nawet gdyby tylko odesłać do literatury pięknej z okresu pozytywizmu i późniejszej. Lud został sam w swej masie bezradny wobec wydarzeń kończącego się XIX wieku i zaczynającego się groźnie wieku XX. W lukę tę wchodziły ruchy ludowe i socjalistyczne. W tę lukę weszli i księża uznający idee mariawickie za swoje. Odróżniając się od swoich konfratrów w kapłaństwie stali się bliscy temu ludowi; stali się ojcami, zwanymi tak nie tylko przez wzgląd na zakonne śluby. Ojcostwo to wyrastało z autorytetu, który ci księża wyrobili sobie wśród ludu. Na potwierdzenie tej tezy też są źródła wymagające

opracowania. Wspomnę tylko cytowaną reakcję robotników łódzkich na pobicie ks. Skolimowskiego, czy listy ludności z prośbą o porady życiowe do księży mariawitów usuwanych z ich parafii.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na podniesiony przez Autora „błąd mariawicki” polegający na zbieraniu świadectw niemoralnego życia kleru rzymskokatolickiego. Że był to błąd, słyszałem nawet w niektórych środowiskach mariawickich, a negatywne oceny tego działania duchownych związanych z ruchem mariawickim w początkach XX wieku można znaleźć w pewnych opracowaniach. Znam nawet tezę, że właśnie powyższy fakt doprowadził do zakazania działalności księżom mariawitom. Aby odnieść się do tego błędu muszę choćby pobieżnie ocenić pewne źródło mające - moim zdaniem - istotne znaczenie w tej sprawie. Oto w „*Dziele Wielkiego Miłosierdzia*”² znajduje się wyjaśnienie popełnienia tego „błędu” przez mariawitów. Z wyjaśnienia tego wynika, że zbieranie dowodów niewłusciwego życia duchownych było zasugerowane delegacji mariawickiej w Rzymie przez kardynała Vanutellego i odrębnie przez sufragana warszawskiego bpa Ruszkiewicza można przytoczyć na poparcie tego twierdzenia i inne źródła, ale dla potrzeb niniejszej oceny to wystarczy. Nie da się moim zdaniem, przyjąć, że powyższe było wynysłem mariawickim broniącym „błędu zbierania świadectw” po fakcie. Zdaję sobie sprawę z tego, że rzetelny naukowiec, o ile nie znajdzie potwierdzeń w innych źródłach, z dystansem będzie oceniał tę tezę, ale przyjmując ją nawet jako możliwość powinien stonować ocenę tego „błędu”. Podnosząc tę okoliczność sam się skłaniam do przyjęcia, że tego rodzaju rada dostojników rzymskich dla mariawitów mogła być wynikiem albo wewnętrznej rozgrywki hierarchii, albo udaną prowokacją w stosunku do mariawitów wykorzystująca ich niedoświadczenie i naiwność „polityczną”. Byli to bowiem, mimo wysokiego poziomu intelektualnego, ludzie bez doświadczenia z zakresu rozgrywania spraw „tego świata” nawet już na szczeblu diecezji. Dodam jeszcze, że istnieją pewne wskazania, że nagonka na mariawityzm, a szczególnie na abpa Kowalskiego po roku 1925. była zemstą hierarchii rzymskiej za te nieszczone „świadectwa” niemoralnego prowadzenia się kleru z początków wieku XX.

Zgadza się z Autorem, że prace - i to obiektywnie podejmowane - tak ze strony Kościoła Rzymskiego jak i Kościoła Mariawitów pozwolą na wyjaśnienie wielu zagadnień związanych z problematyką genezy mariawityzmu.

Szczególnie ważne będą tu oceny tego ruchu przekazywane do Rzymu przez hierarchów polskich do roku 1905.

Podsumowując - miała to być ocena pracy Andrzeja Jerzego Papierowskiego, a skończyło się na moich dywagacjach na jej tle. Jednak zachęcam Czytelników do poznania tego opracowania, a Autora do kontynuowania swych studiów. To co nam zaprezentował w opracowaniu tu wspomnianym, napawa nadzieją, że się znalazł wreszcie badacz wyzbyty uprzedzeń i rozpoczął rzetelną pracę nad genezą ruchu mariawickiego. Wypada tylko A. Papierowskiemu życzyć, aby wytrwał w swych zamiarach, a czytelnikom, aby w niedługim czasie pojawiła się na rynku księgarskim praca, która wreszcie rzeczowo i obiektywnie potraktuje mariawityzm. Bowiem fakt, że Papierowski nie wyjaśnił wszystkich aspektów problemu; popełnił kilka błędów lub dopuścił się kilku niejasności, w niczym nie umniejsza jego wkładu w opracowanie tematu i nie zmienia oceny, że jest to przyczynnik gruntowny i obiektywny.

Ignacy Ślobiecki

¹ Andrzej Jerzy Papierowski „Geneza mariawityzmu jako ruchu religijnego i społecznego (przyczynnik historyczny)” opublikowane w *Notatkach plockich*, Kwartalniku Towarzystwa Naukowego Plockiego numerach 1/171 i 3/172 z 1997 r.

² „Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla świata” praca zbiorowa Płock 1922 i drugie wydanie Płock 1927 str. 192.-194 (w obu wydaniach te same stronice)

O MARIAWITACH MATERIALISTYCZNIE

Sądziłem, że jedynym śladem, jaki epoka komunistyczna zostawiła w Polsce w kręgach kościelnych, pozostał zwyczaj nadawania ulicom imion żyjących jeszcze koryfeuszów. Okazuje się, że nie tylko. Ukała się książka o mariawityzmie¹ napisana przez rzymskokatolickiego księdza, a więc przynajmniej nieco obeznanego z teologią, która powołanie Dzieła Miłosierdzia wyprowadza po marksistowsku wyłącznie z przyczyn społeczno-ekonomicznych. Z książki się dowiadujemy, że na przełomie wieku XIX i XX ludzie byli biedni, przygnębieni, duchowierstwo nieodpowiednie, więc powstało Dzieło Miłosierdzia. Nie jest to powiedziane *exp estis verbis*, ale z

treści książki wynika, że ludziom coś takiego było potrzebne, więc sobie ten cały mariawityzm wymyślili. O objawieniach Felicji Kozłowskiej jest tylko kilka wzmianek i nie ma w książce jakiegokolwiek ustosunkowania się teologicznego do nich. Przystąpienie do ruchu mariawickiego wybitnych teologów rzymskokatolickich wyjaśnione jest również, zgodnie z zasadami materializmu dialektycznego, jedynie przyczynami psychologicznymi. Mariawityzm jest tu potraktowany wyłącznie symptomatycznie jako zjawisko czysto powierzchowne.

Zgodnie z tytułem książki, autora interesuje przede wszystkim okres międzywojenny, a w tym okresie nade wszystko sprawy rozłamów w mariawityzmie. Korzystając z polemicznych druków santych mariawitów, ośmiesza w „obiektywny” sposób mariawityzm. Szczególnie brutalnie wchodzi w sprawy małżeństw w Zgromadzeniu, które z jego punktu widzenia są oczywiście zupełnie nie do pojęcia. W konkluzji autor dochodzi do wniosku, że mariawici wydzili się z Kościoła Rzymskokatolickiego pod wpływem nieistotnych przyczyn i do niego niezadługo powrócą.

W podobny sposób można pisać nie tylko o mariawityzmie, ale o całym chrześcijaństwie. I są książki tak napisane. Są autorzy wyprowadzający chrześcijaństwo nie ze zbawczego czynu Chrystusa, ale z sytuacji społeczno-ekonomicznej ówczesnego imperium rzymskiego, powołujący się na elementy pogańskie w chrześcijaństwie i dochodzący do wniosku, że chrześcijaństwo wyłoniło się wskutek zewnętrznych przyczyn z wierzeń ludowych i przesądów religijnych, a więc jego losem będzie znow rozplynięcie się wśród takichże wierzeń i przesądów. Wolno i w jednym i w drugim wypadku tak podchodzić do sprawy, tylko wtedy pozostaje zupełnie niezrozumiałe dlaczego chrześcijaństwo stale jest zdolne działać uzdrawiająco na ludzi chorych duszą, jak również czemu właśnie Dzieło Miłosierdzia Bożego, mimo tak tragicznych wydarzeń, które zaszły w latach trzydziestych, mimo zmniejszenia ogólnej liczby jego uczestników, mimo zjadliwych napaści przeciwników, miedzy innymi jednak stale nowych zwolenników, czemu ludzie zawiedzeni materializmem i formalistyką religijną stale znajdują impuls do dalszego rozwoju ducha właśnie w mariawityzmie.

Gdy się bada powstanie i rozwój jakiegokolwiek ruchu religijnego trzeba uwzględnić i jego tło gospodarczo - kulturalne, ale chrześcijanin uznający realność istnienia świata duchowego nie może się dopatrywać wszystkich przyczyn wyłącznie w tym tle.

Trzeba powiedzieć, że ks. Warchol umie preparować teksty. Z opublikowanych źródłowych tekstów potrafi usunąć, to co istotne, a zostawiać

to, co mu jest wygodnie. Co ważniejsze, niektóre źródłowe cytaty czerpie z czyjejs (czyżby z własnej?) wyobraźni. Oto najbardziej chyba w całej książce sensacyjny tekst „Listu Otwartego Arcybiskupa Mariawitów do byłego biskupa pomocniczego, Bartłomieja Przysieckiego”. Jest to aneks 14. z odsyłaczem do „Wiadomości Mariawickich” 1/1935 nr 7, str 3-6. Owszem na tych stronach „Wiadomości Mariawickich” jest list abpa Michała do bpa Bartłomieja, ale zupełnie inny. Zresztą w żadnym ze znanych wydawnictw mariawickich z lat 1935.-1939. takiego listu, jaki zacytował ks. Warchol, nie ma. Kto go sfabrykował? Nie podejrzewam autora, ale byłoby dobrze aby każdy autor sprawdzał prawidłowość cytatów, a zwłaszcza dłuższych aneksów, przez siebie publikowanych.

* * *

Przy okazji tej książki warto też zwrócić uwagę, że do dziś sprawa małżeństw mistycznych i wydarzeń z nimi związanych, nie została przez żaden z kościołów mariawickich omówiona do końca, postawiona jasno i wyraźnie. Dlatego właśnie ten problem stanowi ulubiony żer dla wrogów mariawityzmu. Wiele tu pozostało niedomówień, które bywają podstawą do najwulgarniejszych posądzeń. Czyżby brak było świątliwych jednostek, które mogłyby wydawać w tych sprawach rozsądne opinie? Ta rzecz dojrzała już do tego, aby ją wreszcie zbadać i wyjaśnić.

Dla przyszłego poważnego jej zbadania w każdym razie trzeba będzie wziąć pod uwagę dwa aspekty. Pierwszym z nich jest to, że mistyka i erotyka mają ze sobą wiele wspólnego. Dzieli je tylko wąska i przez to nieraz niebezpieczna granica. Niektóre mistyczne poezje Jana od Krzyża bywają uważane przez znawców literatury za erotyki. Niektóre z erotyków Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej bywały brane za utwory mistyczne. Stajemy też pełni niepewności, gdy studiując Pismo Święte dochodzimy do miejsca, gdzie Bóg mówi do proroka Ozeasza „*Idź, pojmyj sobie za żonę nierządnicę i miej z nią synów nierządu (...). I szedł i pojął Gomer cerkę Debelaim. I poczęła...*” (Oz.1; 2-3). Mimo woli też pytamy czy to moralne, gdy u wielkiego proroka Izajasza czytamy „*I wzięłem sobie dwóch wiernych świadków: Uriasza, kapłana i Zachariasza, syna Barachiaszowego, i miałem zbliżenie z prorokinią, i ona poczęła i porodziła syna*” (Iz.8; 2-3). Historia Kościoła pozostawiła nierozwiązany (i chyba wobec braku dokumentów już nierozwiązalny) problem nietypowych obyczajów mistycznego zakonu agapełek, istniejącego w pierwotnym Kościele, a specjalizujących się w

seledczyim gorczeniu świętobliwych podróżnych. Że proste sądy w tych sprawach nie są właściwe, poucza nas jeden z najstarszych dokumentów piśmiennictwa chrześcijańskiego zwany „Nauką dwunastu apostołów”, a pochodzący z początku II wieku. W rozdziale XI czytamy tam: „Każdy wypróbowany, prawdziwy prorok postępujący zgodnie z sakramentem (misterium) Kościoła, lecz uczący czynić nie wszystko to, co sam czyni, niech nie będzie przez was osądzany, gdyż jego osądzanie jest u Boga: tak postępowali i dawni prorocy.” Pod „sakramentem Kościoła” rozumiano na ogół związek małżeński w myśl słów apostoła Pawła „I dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją i łączy się z żoną swoją i będą dwóm w jednym ciele. Sakrament to wielki jest, ale to mówię o Chrystusie i o Kościele” (Ef.5:31-32, dla lepszego zrozumienia warto przeczytać cały rozdział 5.). Niektórzy uważają, że szło tu o celibat proroków, ale w epoce, gdy wszyscy znali i cenili essenczyków, czy mógł kogoś gorzyć celibat?

Że idea małżeństw mistycznych, duchowych i fizycznych związków kobiety z mężczyzną, którzy pomagają sobie w służbie Bożej, jest w pełni zgodna z Ewangelią i dobrymi obyczajami, jest jasne dla każdego rozsądnego człowieka. To też wulgarnie pomówienia mariawickich małżeństw mistycznych o niemoralność były pozbawione podstaw. Jednak w czasie rozłamu 1935. roku zarówno zwolennicy br. abpa Michała, jak i br. bpa Filipa stawiali przywódcom drugiej strony i ich towarzyszom pewne zarzuty natury moralnej. I to jest drugi aspekt konieczny do wzięcia pod uwagę. Warto by się przyjrzeć tym zarzutom w świetle faktów, aby to, co trzeba uznać za niemoralne, nazwać tak po imieniu. Trzeba odróżniać błędy duchowitych od błędów Kościoła. Ale jeśli Kościół kryje błędy duchowierstwa, stają się one błędami Kościoła. Tylko przyznanie się do tego, co było złe w przeszłości, może oczyścić sensacyjną atmosferę wokół wydarzeń poprzedzających rozłam. Dopóki tego nie zrobimy będziemy atakowani takimi opiniami jak książka ks. Warchoła i podobne inne.

brat Paweł

Edward Warchoł - Starokatolicki Kościół Mariawitów w okresie II Rzeczypospolitej - str. 243 - Wydawnictwo Diecezjalne - Sandomierz 1997.

MOI LE MAGNIFIQUE *

Czy „herezja”, czy „mistycyzm”?
 Nie dociecze głębszych przyczyn,
 kto rozumieć nie potrafi
 że nie rozkaz piekiel mafii

nie Mefisto kozłobrody
 truje kraje i narody,
 jeno „ja” wspaniałe nasze
 tym „szatanem” i „judaszem”

Jerzy Znamierowski

* *po francusku: ja, ten wspaniały*

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Ukazuje się na prawach rękopisu. Wydaje: Zgromadzenie Mariawitów. Redaguje: kolejnymi. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m.14 - 31-049 Kraków. „Prenumerata” (zwrot kosztów powielania i kosztów przesyłki pocztowej w kraju) obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 12 zł. Należność należy przysłać wyłącznie listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (po 1 zł. lub mniej) podając dokładny adres nadawcy. Można też „prenumeratę” opłacić osobiście w redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu trzech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, powielania, lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Wysokość prenumeraty zagranicznej zależnie od kraju i żądanego sposobu przesyłania (poczta zwykła lub lotnicza) - podajemy indywidualnie na zapytanie. Osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mają rozpocząć wysyłkę.